

WOLNE SŁOWO

TYGODNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY, LITERACKI i NAUKOWY.

Adres: Marszałkowska № 77.

POD REDAKCJĄ **Leo Belmonta.**

Do czytelników.

Ponieważ warunki życia w policyjnym areszcie w Ratuszu nie nadają się *absolutnie* do pracy, musieliśmy się poświęcić całą duszą odsiadaniu kary prasowej i nie byliśmy w stanie przygotować nic aktualnego do numeru. Również po wyjściu z *kur-nika* (*kar-nika?*), w którym staraliśmy się wedle możliwości oddychać przez dwa tygodnie, nadomiar zaskoczeni terminami odczytów w Lublinie, nie jesteśmy w stanie w tej chwili ani zająć się opisywaniem naszych wrażeń aresztanckich, ani oddać się rozważaniom na tematy rezultatów życiowych bieżącego tygodnia. Ponieważ ten tydzień był tylko tygodniem miłości słowiańskiej — czytelnicy nasi z tego powodu nie nie tracą.

Przymusową naszą abstynencję w pracy aktualnej staramy się czytelnikom „Wolnego Słowa” możliwie najdogodniej wynagrodzić, podając im *najpiękniejsze urywki z „Peer Gynta”, uchodzącego za jedno z arcydzieł poezji Ibsenowskiej.*

Są to rzeczy wygłoszone na estradzie Filharmonii w przerwach symfonii Griega „Peer Gynt” przez p. Pytlińską i p. Kotarbińskiego; poprzedza je konferencja nasza, podająca streszczenie nieznanego u nas w całości utworu, celem powiązania scen, które po raz pierwszy pojawiają się w przekładzie polskim — oraz wyjaśniająca zasadniczą ideę tego ze wszechmiar zajmującego poematu.

Wobec tego, że z dn. 1 Czerwca „Wolne Słowo” wstępuje w drugie półroczcie — prenumeratorom naszym, zwłaszcza wyjeżdżającym na lato, nadarza się sposobność do b. pięknego postąpienia: oto mogą oni, nie oczekując na przybycie naszego inkasenta, który nie jest w stanie zdażyć wszędzie przed wyjazdem szanowny h obonentów, przesłać prenumeratę do Administracji wraz z 10 kop. za zmianę adresu.

Nowoprzybywający prenumeratorzy mogą otrzymać wyłącznie w Administracji półrocznik „Wolnego Słowa” po cenie niższej do rb. 2 kop. 50.



Treść

Numeru.

PEER GYNT — Ibsena.

Konferencja wygłoszona przez Leo Belmonta w Filharmonii 12 Grudnia 1906 r. przed symfonią Griega.

W SIECIACH SPRZECZNOŚCI
wiersz L. Belmonta.



„F.Kozłowski” obecnie **S. NOWACKI**

Warszawa—Rymarska 7, róg Leszna. Tel. 39-99.

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO. Lamp, Porcelany, Fajansu, Szkła, Galanterii, Noży, Widelcy etc., etc. Wynajmuje nakrycia stołowe, plater, bieliznę, krzesła, stoły. ŻYRANDOLE kościelne i salowe do świec i gazu. — Wielki wybór Najniższe ceny. Reperacje i odnawianie żyrandoli. W wielkim wyborze przyrządy kryształowe do żyrandoli. — Jedyne palniki naftowo-żarowe bez wszelkich komplikacji 60% oszczędności nafty. Komplet rub. 3.

Reprodukcje OBRAZÓW i RZEŻB,

Karty pocztowe,

Passe-partout i

Fantazyjne ramy

POLECA:

M. PUDER

Marszałkowska 137—1-e piętro.

TELEFON 168-07.

„Kurjer Lubelski“

Pismo polityczne, społeczne
i literackie.

Kurjer jest prowadzony od dwóch lat przez grono inteligencji w duchu postępowym. Jako organ wolny i niezależny podjął przede wszystkim zadanie szerzenia demokratyzacji społeczeństwa polskiego ze szczególniejszem uwzględnieniem interesów warstw pracujących.

Kurjer działa w myśl najszerzej pojętej tolerancji religijnej.

Prenumerata „Kurjera“, wynosi:
Rocznie w Lublinie 5 rb. 40 k.,
kwartalnie 1 rb. 30 kop. Poza
Lublinem rocznie 6 rb., kwar-
talnie 1 rb. 50 kop.

№ 1 „Wolnego Słowa“ zawiera między innymi artykuły: „Najukochańszy publicysta polski“, „Dzieje grzechu Nowej Gazety“, „Przygrywka poselska na fujarce p. Dmowskiego“, „La chambre introuvable“, „Epizod z wojny 1831 r.“ itd.

№ 2 „Wyspiańskiemu — pozgonne“, „Zakrzyczana przyszłość“, „Wstępna kartka przez prof. Radlińskiego“, „Tęsknota moja“ Leona Rygiera, „Z niedawnych wspomnień“ prof. Baudouina de Courtenay'a“, „W sieci tragicznych błędów“ (początek), „Na strażnicy“ (w Bramie) i t. d.

№ 3 „Kto wymyślił hasło autonomii?“ przez Leo Belmonta, „Pod hasłem bojkotu“ Izzy Moszczeńskiej, „Wiatr“ A. Szczęsnego, „Propozycje“ Wacława Nałkowskiego, „W sieci tragicznych błędów“ (Synagoga pedecka w Łodzi).

№ 1, 2, 3. „Zarathustra-Nietzsche“. Konferencja Leo Belmonta.

№ 4 „Wolnego Słowa“ zawiera artykuły: „Zamknięta Macierz“ Leo Belmonta. „W sieci tragicznych błędów“—c. d. (To czego czynić nie wolno. Czego żydzi nie wiedzieli. Żydom asymilowanym—gorzka prawda). „Mojemu dziecku“ Hality Miłkowskiej. List otwarty Jakóba Lewkowicza o sprawozdawcach od czytowych.

W dodatkach wyszły: Nowelka „List do uroczej wdówki“. Satyrka „Czarno-zielony pies, czyli Potęga prasy Warszawskiej“.

№ 5. Handel z Niemcami zerwany! Na gwiazdce u pp. Cohn. Wyroki Sankiulotów pr. B. de Courtenay'a. Legenda o czapce frygijskiej „Przeglądu Porannego“. Leutholda epistole przekł. Nawrockiego. Samobójstwo Pedecy. Wizja. Dnie i noce. Niel (poezje)

Wolne Słowo

TYGODNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY, LITERACKI i NAUKOWY.

DEWIZA: „Sercem gryzę“

Słowacki



POD REDAKCJĄ **Leo Belmonta.**

Przedpłata z dodatkiem wynosi:

w Warszawie z odnoszeniem, na prowincji i w Cesarstwie z przesyłką;
kwartalnie 1.50 k.
półrocznie 3 „
rocznie 6 „

Numer pojedynczy 15 kop.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Marszałkowska 77 m. 17.

Telefon № 118-98.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—6.

Redakcja w Poniedz. i Piątki od 4—6.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy strona I 50 kop.
„ „ „ „ IV 30 „
Reklamowa (przed tekstem) . 40 „
Środkowe 20 „

Uwaga, Zagraniczni abonenci płać tyleż co miejscowi.
Zmiana adresu kop. 10.

Peer Gynt.

Konferencja

wyłożona przez Leo Belmonta w Filharmonii
12 Grudnia 1906 r. przed symfonią Griega.

Sluchacze!

Oto niewidzialnymi skrzydły powieje Czas kilkakroć — i po tej sali popłyną barwne dźwięki rytmiczne i uroczne słowa poezji — przed oczyma dusz waszych rozwinię się szereg obrazów muzycznych, splecionych miłosnem odczuciem Griega z kapryśną fantazją Ibsena, oraz szereg przedziwnych scen z poematu dramatycznego „Peer Gynt“.

Dzieło norweskigo poety jest wielkie nie tylko myślą przewodnią i pięknem artystycznym — jest wielkie w dosłownem, bardziej poziomem znaczeniu tego słowa — jest mianowicie za duże, aby je można było odczytać w całości jednego wieczoru na koncercie, gdy zkądinad, z warunków technicznych, ten poemat dramatyczny, mający trwać wiek cały, uwity z mnóstwa scen, zmieniających się co chwilę, przerzucających się z gór w doliny, z morza na ląd stały, z północnych fiordów na piaski Sahary, nie nadaje się do przedstawienia bez skróceń na deskach teatralnych.

Będą więc podane wam jeno urywki z poematu, bądź komentujące niektóre ustępy symfonii Griega, bądź bardziej znamienne myślą, lub wybitniejsze czarem poetyckim — i z natury rzeczy zachodzi obawa, że rozerwane ułamki dzieła nie wyjawiają przed wami idei zasadniczej utworu, niezrozumiałe pozostaną w niepowiązaniu treści, że zładzą się

niby pokruszonymi cząstkami marmurowego posągu, nie mogącemi dać pojęcia o jego pełnym harmonii kształcie, a ztąd cel artystyczny wieczoru — wytłomaczenie natchnień muzyka natchnieniami poety — nie będzie osiągnięty.

W tak trudnych warunkach, gdy kwitnący i rozłożysty dąb poetycki nie daje się ogarnąć okiem odrazu, a zerwane zeń listki mogą rozproszyć się na polu uwagi i uschnąć, nie powiedziawszy nic o zarysach macierzystego drzewa, włożonem zostało na moje barki niewdzięczne zadanie przygotowania słuchaczy, zapelnienia luk treści, nawiązania zatraconego wątku pomiędzy scenami, odtworzenia w miniaturze zarysów obszernej całości, wyłożenia idei dzieła — w dwudziestominutowej konferencji.

Zadanie to w takich ramach nie może być wykonane, jak należy; gdyby szczęśliwym przypadkiem wykonanie zadowolniło słuchaczy, nie zadowolni jeszcze konferenta, czującego, jak wiele musiał niedopowiedzieć — a jeżeli przyjąłem ten ciężar, to tylko przez obowiązek miłości, włożonej już przeze mnie w przekład scen, które usłyszycie i przez gorącą chęć pomóżenia słuchaczom w granicach możliwych do świadomego ujęcia wrażeń artystycznych dzisiejszego wieczoru.

* * *

„Ty kłamiesz!“ — temi słowy otwiera się poemat. Wyrzuca je z gniewnych ust stara matka, Aaza (Ochsa), spotykając syna, wracającego z gór, gdy opowiada jej swoją fantastyczną podróż na kozle po fiordach i nad przepaściami po obłokach. Nie! Peer nie kłamie; on fantazjonuje, jak duży dzieciak, przerabiając wrażenia życia na bardziej lubie mu,

potężne kształty wyobraźni. Co mu gospodarstwo, które zaniedbał bardziej jeszcze, niż pijanica ojciec-nieboszczyk? co mu żale i klątwy bezradnej, załamującej ręce wobec tego łgarza i nicponia matki? Jemu wesoło w nierealnym świecie, który stwarza sobie co chwila. A gdy w gniewnem oburzeniu ta prosta kobieta targa go za czuprynę, podskakuje swawolnie, jakgdyby się bawił z nią, jak dawniej, gdy był małym dzieckiem. Zresztą czuje, że przez jej gniew prześwieca pełne miłości dlań, pieśczętliwe macierzyńskie serce. Cóż ma mu do wyrzucenia? Przepadał w górach zbyt długo, a przez ten czas stanowiąca po myśli matki doskonałą partję wiejska dziewczyna z Hagstād, Ingrida, znudziwszy sobie czekanie, a bardziej przez posłuszeństwo rodzicom, została narzeczoną Matsa Moena. Ważne rzeczy! Przecie ślub dopiero jutro. Właściwie więc nie spóźnił się.

Zniecierpliwiony wreszcie wyrzekaniem matki, w skok, niby młody renifer, podąży do Hagstād — na wesele Ingridy, marząc po drodze o cesarskiej purpurze, która nie wydaje mu się wcale nieodpowiednią dla jego młodych, mocnych, dumnie podniesionych ramion. Upiwszy się, wśród gwaru weselnego zabawić będzie goście, opowiadając im z miną poważną, jak wpakował szatana w orzech przez dziurkę i zatknąwszy go w tem więzieniu, wyjednał odeń wielkie łaski, lub stroić będzie koperczaki do dziewcząt, zapraszając je w tany. A w tem jego oczy uderza jedna — o słonecznem imieniu Solvejgi — o uroczej postaci i naiwnej duszy Gretchen — taka, o której poeci zwykli mówić, że je otacza „nimb dziewicości“, że na nie patrzy się, jak na zjawiska nieziemskie, nie dowierzając, że „jest cud i że jest tak blisko.“

„Co za stworzenie — woła do siebie Peer Gynt — nie widziałem nic podobnego! Skromność od stóp do głów! Oczy spuszczone na biały fartuch. W rękach książka do nabożeństwa ze srebrną klamrą. A jakże trwożnie tuli się do swojej matki. Muszę iść za nią!..“

Dziewczyna rzeknie mu chętnie imię swoje, opowie, że w zeszłym roku po raz pierwszy przystępowała do komunii, ale nie pójdzie z nim w tan — zapraszającemu zrobi wyrzut, że jest pijany — gdy w żartobliwie-dzikim wybuchu fantazji zapowie jej, że przyjdzie do niej, jak wilkołak, że wyssie krew z jej serca, pożre jej małą siostrę, a dla przekona-

nia tuż zaraz zawyje głosem wilczym, — powie mu: „byłeś teraz brzydki“ i oddali się by... poprawić podwiązki.

Biesiada trwa — narzeczonej nie widać ciągle — schowała się, zemknęła przed narzeczoną, starym, wyglądającym, jak straszdyło na kobiety.. A w tem wśród gości weselnych szczy się okrzyk — tysiąc klątw spada na nicponia i szaleńca Peer Gynta.. Porwał narzeczoną Matsa, Ingridę — i znikł z nią razem!..

Egoista i kapryśnik — prędko wychylił czarę miłości z Ingridą; — jeszcze ubraną w szaty ślubne, płaczącą, odpycha od siebie — porzuca ją w górach — radzi jej wrócić do domu — a za całe wytłomaczenie, które uważa za najwyższą rację swego serca, podaje ciężący nad jego pamięcią urok Solvejgi:

„Masz-że włos jedwabno-złoty? W białej ręce śpiewnik masz? Masz jej oczy? taką twarz?...“

Ale i on — może fantastyczną swoją obietnicą, może rozgłosem swoich szaleństw, a może tą wyższością, co tkwi w nim, widzialna tylko oczom miłości — zacieżył nad marzeniami Solvejgi. Idzie ona z matką jego, poszukującą syna w górach, i chciwie słucha opowiadań starej o krnąbrnym, wyklinanym, a gorąco kochanym jedynaku.

A Peer Gynt zginął... Zabłąkał się nocą w dziwnym świecie... Znalazł się w krainie podziemnej, wśród duchów, trollów, karłów — wśród dziwacznych stworzeń, o których tyle ciekawych rzeczy opowiedzieć potrafią sagi norweskcie. Uwiódł córkę króla gór, podając się za księcia, równego jej urodzeniem. Śród klątw i wrzasku wprowadzony przez oburzone duchy gór do groty królewskiej, stawiony na sąd przed tron władcy podziemi, potrafi uniknąć śmierci, godząc się zaślubić księżniczkę trollów i przyjąć dziwaczne warunki tego powinowactwa, obowiązujące śmiertelnika.

Ba! miast dewizy: „człowieku, bądź zawsze wierny sobie“ uznać dewizę: „trollu! zadawalniaj się sobą.“ zgodzić się bez analizy na pogląd, że woły dają nam miód, a krowy — cukierki, paradować z przyczepionym z rozkazu króla „państwowym ogonem“ dla upodobnienia się do reszty poddanych, ożenić się z musu, zachwycać się z nakazu konwenansów krowią grą i oklaskiwać dziwaczny taniec potwornych istot w grocie — to wszystko gotów jest Peer uczynić, boć ostatecznie — jak, zdaje się, napomyka tu fantazja poety-satyryka, zobowiązania w

tym rodzaju przyjmuje się i w świecie ludzkim. Ale gdy przyszły teść pragnie mu wyluskać oko celem zmiany jego spojrzenia na wieki, gdy Peer Gynt widzi, że po tej operacji już nigdy nie będzie mógł spojrzeć na świat okiem prawdziwego człowieka, wtedy porywa się do rozpaczliwej walki z duchami... Prześladowany, powalony na ziemię, przytłoczony ciężarem zjadłych widm, byłby zginał niechybnie — lecz ocala go czysty i jasny dźwięk dzwonów górskiego kościoła na nieszpory — bo na dźwięk ten zapada się z trzaskiem grota, giną widma i Peer Gynt budzi się na samotnej ścieżynie wśród gór...

Nastaje zmierzch i w zmierzchu o duszę Gynta staczają bój jakieś duchy krzywizny, wabiące go setkami głosów ze wszystkich stron, jakgdyby poeta chciał rzec nam, iż na każdej drodze czatuje na nas skrzywienie, że kędy pójdziem, wykrzywia się szlak naszej życiowej podróży — staczają bój ci „krzywi“ duszy naszej z jakimiś niewidzialnymi duchami dobra, którym poeta nadaje kształt ptaków podniebnych, a które w istocie mają zapewne postać kobiecą — jakiejś Solvejgi.

Przynajmniej, gdy Gynt usłyszał głos tych ptaków, broniących go przed głosami krzywizny, drgnęło coś w jego sercu. Oto ujrzał na ścieżce małą dziewczynkę, Helgę, siostrę Solvejgi, a gdy ta wystraszona pyta: „czy ty mnie chcesz zjeść?“ — odpowiada jej: „Nie!... ale idź do niej i powiedz jej tylko, że nie powinna mnie zapomnieć.“

Przeczuwa, że jest mu potrzebne błogosławieństwo kobiety kochającej. Awanturnik, uwodziciel, druh złych mocy, znajduje się pod klątwą swojej społeczności — miota się w dziwacznych myślach Kobolda — w górskiej samotni ścina sosny i buduje sobie chatę. A pewnego dnia balsam spada na rany jego duszy — w chacie zjawia się Solvejga — porzuciła rodziców, porwała wszystkie więzy, przyszła zamieszkać w chacie wyklętego. On rozumie wielkość jej poświęcenia, obiecuje nie dotknąć jej, aby nie skalać swą dłonią, zbrukaną pieszczotami przygodnymi, w których brał rozkosz, nie dając serca...

A jej tu dobrze — w tej chacie — w świeżym tchu górskich sosen — gotowa pozostać tu przy nim całe życie. Bo dla niej niema powrotu, gdy raz postanowiła oddać mu całą duszę. Promieniny nowymi nadziejami, wychodzi Gynt

na chwilę zebrać gałęzie na ognisko... Wtem w lesie staje przed nim brzydka kobieta... Brzydka?... Powiada mu, że jest ładną, niech tylko wygna z chaty tę, inną, co mu zamąciła wzrok... Przecie jest tą samą, którą upodobał sobie kiedyś... córką króla gór. Ma dowód jego miłości — prowadzi za rękę chłopię, potwornie brzydkie. „Oto twój syn.“ „On — to kulawe dziecko?!“ — wzdryga się Gynt. „Jest tak kulawy na nogi, jak ty na mózg — to prawy twój dziedzic...“ — sztydzi kobieta.

I oto teraz tych dwoje i jeszcze widmo Ingridy, przypomniane podobieństwem losów, wyciągają doń ręce... Odpędzić ich wszystkich z drogi swojej — to może. Wypędzić z pamięci — tego nie potrafi. Ba, pokutą! Więc wejść do chaty z widmami, co obejmują go w pamięci, co wyciągają doń w wyobraźni ręce tak samo, jak Solvejga — pokutować z temi obrzydłymi obrazami zgasłych miłości *przy niej* — nie! to męka zbyt wielka, nadewszystko za długa... Nie, on nie wróci do chaty.

Solvejga staje we drzwiach, woła nań. Odpowiedział jej: „Musisz czekać, zbieram gałęzie.“ „Pomogę ci, podzielę trud twój.“ „Nie, pozostań tylko w chacie. Sam przyniosę.“ „Nie daj mi długo czekać.“ „*Długo lub krótko — musisz poczekać.*“ „Dobrze, poczekam“ — mówi głos kobiety — i słowo to rozstrzyga o całym losie szczerze kochającego serca. Solvejga nie wie jeszcze, jak wiele powiedziała, ale serce jej w tajnikach już czuje, co przyrzekła. Peer Gynt oddala się — i znika w lesie...

Puszcza się w podróż. Lecz po drodze zachodzi do domu matki, która, czując zgon nad swoją głową, z upragnieniem wygląda syna

Następuje scena, którą świętokradztwem jest streszczać, bo by się zdmuchnęło jej czar. Usłyszycie ją. Jest to małe arcydzieło — jedna z najpiękniejszych kart Ibsenowskiego ducha — klejnot poezji, mający niewiele równych sobie. Tu pośepna groza śmierci połączyła się dziwnie ze słodyczą i żartobliwością figlarnej bajki o Zamku „Zorja Morja.“ Ból konania zagłuszony jest weselem fantazyi Peer Gynta. Duch Aazy odchodzi cicho i śmiało w wieczność w kolorowych obłokach wyobraźni syna, pod takt jego kołysanki. I nie wiesz, czy w tem, co mówi i czyni tej strasznej chwili Peer Gynt, jest więcej lekkomyślności, odwracającej się od powagi śmierci, czy raczej

więcej genialnej tkliwości, która cudowną tęczę przykrywa oczom gasnącej kosciotrupa śmierci.

W każdym razie tkliwość jest tu niewątpliwie, dziecinna rozigrana fantazja Gynta okazuje tu swoją wartość i powagę w zwycięztwie nad grozą niezłomnych wyroków natury. Nie widzi tego subtelny, ale zbyt tendencyjny komentator Ibsena, Axel Garde, nie widzą tego inni komentatorzy—ach, ci wszyscy, co z myśli Ibsena, broniąc jej przed sprzecznością, nie odczuwając, że umie kochać to, co potępia, i potępiać to, co kocha, nie do widzą zwykle połowy.

A przecie nie jest tylko swawolnikiem i lekkomyślnym bazarzem Peer Gynt, utulając matkę do wiecznego snu; i twarz jego poważnie nagle — choćby to był moment tylko,—gdy, zamykając jej oczy, składa dank pocziwemu sercu matki. Teraz postanawia puścić się w podróż. „Daleko?” zapytuje służąca Kari. „Aż do morza—i dalej jeszcze!”...

Mijają lata i zmienia się scena widzenia. Jesteśmy na brzegu Marokańskim, w palmowym lesie. W przystani stoi okręt pod flagą amerykańską. Na wybrzeżu ucztą. Za stołem master Fotton, master Ballon i sporo innych. Prezyduje elegancki jegomość, w podróżnym ubraniu, ze złotą lornetą na piersi. To Peer Gynt. Jest obecnie mężczyzną w średnim wieku. Zmienił się bardzo. Bo też dziwne i bogate przeszedł koleje. Z cynizmem doświadczenia, które prześlizgnęło się po wszystkich rzeczach ludzkich, poznało sprężyny życia i wyciągnęło z nich zysk osobisty — opowiada swój żywot biesiadnikom. Ba! Peer Gynt myślał i spekulował, był filantropem i handlarzem niewolników; wysyłał misjonarzy z pismem świętem i... z rumem, a zbierał złoto z operacji handlowych, nauczył się chwycić szczęście w Ameryce, zaglądał do wypchanych książkami bibliotek niemieckich, ubierał się we Francji, sprytu i dowcipu nabrał od Anglików, cierpliwości nauczyli go Żydzi, Włochy obdarzyły go zrozumieniem *far niente*, a Szwecja przymieszała do jego krwi norweską nieco stali—gdy z natury posiadał rzeźką odwagę i umiejętność przedostawania się na wolną drogę wśród chytrych sideł życia. Tak przynajmniej zapewnia słuchaczy—tak charakteryzuje siebie samego — a jak widzimy zmienił się bardzo, stał się znacznie realniejszy. Lecz... właściwie, jak okazuje się z dalszych wynurzeń — rdzeń jego charakteru się ostał:

jest to zawsze ten sam kapryśny i rozkochany w sobie marzyciel, który w swawolnych snach swoich jeździł ongi po obłokach i wierzył, że jego przeznaczeniem jest królowanie... ba! dziś pewniejszy powodzenia zapowiada, że zostanie cesarzem całego świata — czemś więcej, szerzycielem nowej idei—Gyntyzmu!

„Gyntowska jaźń—prawi podniecony—to wojsko pragnień, tęsknot, żądz, to morze wrażeń, nadziei, rozkoszy, słowem wszystkiego, co pierś moją porusza.“ Jest to samouwielbienie, jest to uznanie równoważnej wartości wszystkich odruchów naszej duszy—bez wyboru, bez odczucia konieczności walki pomiędzy niemi, celem ugięcia, stłumienia jednych, marnych i szkodliwych, aby drugie mogły pogłębić się i wygórować do szczytu prawdziwej wartości.

Szalony i zuchwały zamysł — a ztąd właśnie spotka krach bohatera Ibsenowskiego poematu.

Lecz wcześniej jeszcze zadrwi zeń przypadek, lub coś więcej, niż przypadek — złość, chciwość, a może i pogarda dlań towarzyszy, którzy cichaczem siadają na okręt i odpływają wraz z jego skarbami, zostawiając „przyszłego cesarza“ w rozpacz i przerażeniu na pustym wybrzeżu. A jednak z tego wypadku Gynt jeszcze wniesie o osobliwej opiece nieba nad nim, gdy z brzegu dojrzy wybuch na okręcie i zapadnięcie się pod wody swoich zdradzieckich przyjaciół.

W okropnem położeniu, samotny, wśród małp, które bombardują go z gałęzi orzechami, — przychodzi mu na pomoc podwójny traf. Złodzieje, strwożeni pogonią, porzucają na piasku świąteczne szaty Marokańskiego władcy, a osiodłany koń cesarski ucieka z namiotu. Peer Gynt chwytą konia i przywłaszcza sobie bogaty strój cesarski. Ucieka przez pustynię, a gdy zjawia się w bogatych szatach świątecznych wśród grupy koczowników arabskich na oazie — naraz wieść idzie z ust do ust, że przybył prorok. Tak tedy niespodziewanie ziszcza się marzenie Peer Gynta.

Lud składa mu hołdy. Chór dziewięć śpiewem ogłasza jego przybycie, tańczy przed nim w namiocie—a niebawem poważny prorok zawiązuje niebardzo licujący z jego powagą stosunek z jedną z tancerek, Anitrą, która, acz gąska — jak mieni jej imię, w tłumaczeniu z arabskiego — ma wszystkie powaby wiecznej kobiecości! Mianowicie nad uduchowienie

nie, obiecane jej przez proroka, przekłada drogę kamienie z jego turbanu.

Nowy kaprys zmysłów, wybuchający war krwi, ponęta pieszczot smagłej córki pustyni odmładza proroka — budzi w nim dawne usposobienie do swawoli — oto proponuje jej zabawę w gołąbkę i sokoła — upaja go całus Anitry — rzuca na szlaki nowych rozważań o miłości, tak zapomina o powadze swojej misji — że aż ją tańczyć i śpiewać: „młody Peer Gynt oszalał całkiem! Moja kurko! jam szczęśliwy kogucik!“..

A wtem uczuwa potrzebę mocnego bólu — bo słodko jest cierpieć kochającemu sercu... Lecz tego nie da mu Anitra... Ba, nawet tem, że ucieka... z brylantami.

Zawrót głowy przechodzi... Zbrzydła Gyntowi nagle misja proroka — zrzuca szaty tureckie — czuje, że nie przystały doń — przybiera znowu strój europejski — ma nowy kaprys, choć zdaje mu się, że teraz już znalazł cel życia — zostanie podróżnikiem i badaczem starożytności, bo teraźniejszość nic nie warta — a najmniej warte kobiety. „Te zdradzają zawsze!“

Zuchwalec! w chwili gdy, z powodu ucieczki jakiejś gąski Anitry, za wieczyste znamię, za rdzeń natury kobiecej uzna małość duszy, miłość stroju i blasku, płochość i zdradę, gdy rozdrażniony, pod pałacem niebem pustyni, rzuci, jak Gustaw, swoje: „Kobieto, puchu marny!“ — kędyś, daleko, daleko, w jego ojczystej krainie, poruszają się sosny północne smętnym śpiewem Solvejgi, która — wierna swojemu słowu — czeka na niego w chacie leśnej wiosny i lata, jesieni i zimy, wierząc, że wrócić musi, bo przecie obiecał..

Jeszcze tego głosu nie słyszy — jeszcze włóczyć się będzie, jak dyletant-podróżnik, z pyszałkowstwem rzekomego badacza po lądach Azji i Afryki, — na piaskach Sahary nie zrozumie posępnej zagadki Memnona o ginących ptakach, w której symbolizm Ibsena splata się ze znaną grecką legendą — zadrwi z ciemnej alegorii — aż kędyś w domu obłąkanych w Kairze, w rozmowie z szaleńcami trafem psychologicznym po raz pierwszy jeszcze niejedno spostrzeże, że był wszystkim, a właściwie niczem, że szalony wmawiał w siebie, iż jest wielką indywidualnością, a tylko nosił tysiące masek, łusk, co spadając, okazują brak rdzenia. Bo w nic nie wierzył mocno, nic nie umiłował naprawdę...

Godzina otwarcia oczu jest blizka!

A teraz z wichrem tej burzy, której dźwięki usłyszycie w symfonii Griega, — burzy, która miota okrętem, wiozącym Peer Gynta do Europy — po rozbiciu się u wybrzeży norweskich, gdy ze zwierzęcym egoizmem, walcząc z innymi o miejsce na ratunkowej łodzi ocala sobie życie — przeniesmy się do spalonego lasu, w którym Peer Gynt, marzący dumnie, że poznał i czuł wszystko, że Cezarowym ruchem imię swoje wypisał na szczycie piramidy, otoczony zostaje tysiącem głosów, tysiącem wyrzutów — gdy w szmerach zeschniętych liści, w kropkach rosy, w złamanych kłosach, w przedziwnych symbolach poetyckich, jawią mu się myśli, których nigdy nie przemyślał do końca, łzy, których nie wypłakał, pieśni, których nie wyśpiewał, czyny, których nie wypełnił.. Tę scenę usłyszycie...

Ukresu streszczenia pomijając niektóre ustępy, wymagające przydługich komentarzy filozoficznych, teraz już mogę pokrótce podać wam zasadniczą ideę dzieła.

Wielki dylektyk wszystkich odruchów naszej psychiki, indywidualista, nie znoszący złotego środka, tego punktu magnesu, który ani przyciąga ani odpycha, nienawidzący umiarkowania, co ani grzeje ani ziębi — Ibsen rzuca się chciwie ku biegunom ducha, wyobraźnią poetycką rozwija zasadnicze motywy naszej jaźni, i oto... z przerażeniem wszędy natrafia na przepaść: W „Brandcie“ pokazał, jak wygórowanie w człowieku jednego zasadniczego tonu przeobraża się w surowy fanatyzm, który kończy się krachem całego życia — w „Peer Gyncie“ naodwrot dowiedzie, że takim samem bankructwem grozi zbytne rozdrobnienie duszy, że kto chce wszystko ogarnąć, ten, żadnego tonu nie osiągnie, ten nic nie stworzy!

A jednak dzieło nie kończy się zgrzytem pesymizmu, skokiem po tyłu zawodach myśli w odmet Nirwany — wybuchem: Vanitas Vanitatum!..

Peer Gynt, który kapryśność i wielolicowość poetycką chciał wcielić w życie wbrew jego twardym i poważnym obowiązkom — jest sympatycznym pocie, tak kapryśnemu i wielolicowemu w wolnej krainie poezji — i poeta zbawi go — zbawi go ofiarną miłością Solvejgi, która wracającemu z dróg obłądnych życia, z drwinką skazanemu tylko na szmelc przez jedną z figur alegorycznych utworu — wyjdzie na spotkanie i niby matka

na łonie swoim, utuli go do snu wiecznego.

Osiwiała, stuletnia Solvejga, dziewczica, czekająca wiek cały na swojego „milego“, w starcu witająca zbłąkane dziecko, młodzieńca, którego czysty obraz nosiła w pamięci — może być wprawdzie nęcącym tematem dla dowcipnej karykatury, albo dla płaskiego żartu...

Dla nas, którym Mickiewicz kazał dopiewać losy pustelnicy — Aldony, wiodącej rozmowę z Konradem Walenrodem — nie będzie śmieszną.

Będzie ona — dla tych, co nie drwią ze „zbytku alegoryj“ — wcieleniem wiernej miłości kobiecej, która podnosi upadających, serca, które zbłąkanych na krzywych drogach życia zbawia potęgą swojego poświęcenia i wiary w tych, kogo raz pokocha...

Ale dlaczego Ibsen poszerzył tak ramy dramatu, dla czego kazał mu trwać wiek cały, a zmieniając uroczą postać Solvejgi nadaje jej niby kształt matczyny?

Od mogiły mocno kochanej matki Asnyk poszedł w świat i szukał „jednego serca — tak mało! tak mało! — a poznał, że „*żądał za wiele!*“

Nie znalazł go...

Heine w przedziwnym sonecie opowiada, że przebiegłszy świat cały znalazł wreszcie szukane serce — w domu rodzinnym — w objęciu starej matki...

Serce Solvejgi — kochające bez cienia zadróżki, bezbrzeżnie wyrozumiałe, nieskończenie wierzące, ofiarne bez granic, nie żądające dla siebie nic, wierne do śmierci i po śmierci — jest tak wielkiem w pojęciu poety, jak serce matki...

A idąc o cały szereg szczebli wyżej po fantastycznej drabinie symbolów Ibsena — ujrzymy jeszcze, że taka kochanka-matka, Solvejga, jest tą, co woła zbłąkanych na krzywych i obcych drogach życia, za którą zawsze tęsknią wygnańcy — która miłośnie tuli nas do snu wiecznego — jest matką ziemią, ziemią ojczyzną!

Przypisek. Woleliśmy dać słuchaczom polskim, jako wymowniejszy i jaśniejszy dla nich, własny komentarz *psychologiczny*, niż wykładnik jednego z komentatorów niemieckich, który w Peer Gyncie widzi uosobienie ludu norweskiego ze wszystkimi jego wadami: brakiem woli, położniczością, hypertrofią fantazy i kapryśnym egoizmem, a w Solveidze — dopatruje się obrazu ojczyzny poety, ziemi norweskiej. Ten komentarz, który zyskał prawo obywatelstwa za granicą, uz-

nanie i u nas, a pono nawet aprobatę autora, wymagałby od słuchacza znajomości psychologii ludów północnych, a od nas osobnego studjum — celem uczyńnienia tych zastrzeżeń, które, odrzucając przesadę w analogizowaniu, zarysowałyby granicę jego słuszności.

I.

NASTRÓJ PORANNY.

Ważka ścieżyna górską, wysoko. Wczesny poranek. Peer Gynt wchodzi szybko. Ingrida będąca jeszcze w stroju narzeczonej stara się go zatrzymać.

Peer Gynt.

Idź precz!

Ingrida (płacze).

Porzucasz mnie biedną?

Dokąd pójde?

Peer Gynt.

To mi jedno!

Ingrida (łamiąc ręce).

Niczem-że ci lży niebogiej?

Biada!

Peer Gynt.

Gdzie pójdziesz—twoja rzecz...

Masz wszędy otwarte drogi...

Odemnie jeno idź precz.

Ingrida.

Wina wiąże nas — podwójna wina!...

Peer Gynt.

Ztąd nienawiść się poczynaa...

Pał kat wszystkie kobiety!...

Oprócz jednej...

Ingrida.

Kto ta jedna?

Peer Gynt.

Nie ty!

Ingrida.

Kto ona? — Ta jedyna? — Komu...

Peer Gynt.

Precz!.. Idź, skąd przyszedłaś... Wróć do domu...

Ingrida.

Najdroższy!

Peer Gynt.

Milcz!

Ingrida.

Chyba-m źle słyszała...

Precz? (płacze).

Peer Gynt.

Tylko-m twardszy. Płacz nie działa...

Ingrida. (z wyrzutem).

Nęcić wprzód — odpychać potem!...

Peer Gynt.

A cóż ty mi możesz dać?!

Ingrida.
Hagstād... Skoroć mówisz o tem,
Mnie na więcej jeszcze stać...

Peer Gynt.
Masz-że włos jedwabno-złoty?
W białej ręce śpiewnik masz?
Masz jej oczy? — Taką twarz?
Kiedys lęku pełna, co ty
Czynisz — czy matczynych szat
Trzymasz się?... Czyś jako kwiat
Lili?...

Ingrida.
Nie, lecz...
Peer Gynt.
Do komunii
Przystąpiłaś w zeszłym roku?

Ingrida.
Wiemy o tem...
Peer Gynt.
Czy w twem oku
Nigdy zawiść nie błysnęła?
Na twem czole czy spoczęła
Skromność sama? Czy na moje
Prośby tyś mówiła: „nie“?

Ingrida (do siebie).
Ja się jego oczu boję!
On na wszystko patrzy źle!

Peer Gynt.
Jasny-ż blask od ciebie płynie?
Kto cię ujrzy, w tej godzinie
Czy się stał pobożny?... mów!
Ingrida.

Peer!
Peer Gynt.
Dość więc próżnych słów!
(chce odejść).

Ingrida (zastępując mu drogę).
A czy wiesz, że to jest zbrodnia —
Jeśli rzucisz... że ci co dnia

Peer Gynt.
Zbrodnia!... nic nie znaczy!

Ingrida.
Słuchaj, drogi... Śród bogaczy
Pierwsze miejsce zajmiesz, jeno
Zostań wierny...

Peer Gynt.
Cóż jest ceną
Bogactw?... Czemu-ż tak ponętna?
Ingrida (wybuchając płaczem).
O, tyś kusił!

Peer Gynt.
Byłaś chętna!

Ingrida.
Nie!... bezradna...

Peer Gynt.
Ja — szalony!

Ingrida.
Strzeż się czary przepelnionej!

Peer Gynt.
Dotknie kara — słuszną będzie!

Ingrida,
Więc nie zmiekniesz?
Peer Gynt.
Jako kamień...

Ingrida.
Zatem dobrze!... Trwaj w oblędzie!
Czas cię wyrwie z twych omamień!
(schodzi w dół).

Peer Gynt (chwilę milczy; po-
tem woła).

Licho bierz... to, co ostrzega
To, co drogę mi zalega...
Tych, co kradną czas... a wprzód
Licho bierz niewieści ród!

Ingrida (odwracając głowę, szyderczo):
Oprócz jednej!

Peer Gynt.
Tak, tej jednej!

II.

ŚMIERĆ AAZY.

Pokój Aazy. Wieczór. Na kominie płonie ogień.
Na krześle u rogu łoża siedzi kot.
Aaza leży w łóżku; niespokojnie palcami prze-
biera po kołdrze. Po chwili wchodzi Peer Gynt.
Młodzieniec wraca z wędrówki po górach.

Aaza.
Czas nagli... Jego nie widać!
A droga tak niedaleka...
Posłać doń — nie mam człowieka!...
A oto godzina już bliska,
Co tak się zdala daleka...
O, jakże serce się ścisza...
I niekę uczuwa nową!...
Nie wiem.. myśl dziwna błyska:
Może-m go nazbyt chowała surowo?...

Peer Gynt (wchodzi).
Dobry wieczór!

Aaza.
Mój chłopcze, jesteś nareszcie...
Niech będzie pochwalon Bóg...
Spotwarzał cię, kto mógł...
To spisek haniebny był
Szatańskich sił!...

Peer Gynt.
O, to nie trapi mnie nie!
Przyszedłem — spragniony widoku twych
lic!...

Aaza.
Więc Karri niech wstydzi się srodze...
Bo ja już — gdzie spokój odchodzę...

Peer Gynt.
Chcesz iść?... A któż cię kusi?
I dokąd?... To dziwny ton!

Aaza.
O, Peer... to skończyć się musi...
Kto każe iść mi?... Zgon..

Peer Gynt (wstrząsa się i chodzi tam i napowrót).

O matko!... dola przekłeta...
Szły za mną dzikie zwierzęta...
Myślałem — tu będzie lżej...
Ty drżysz... jagdyby zmarznięta...

Aaza.

To przyjdzie... Posłuchać chciej!...
Gdy oczy moje zagasną, --
Łagodnie, jak anioł-stróż,
Zamknij je dłonią własną
I stare kości w trumnę ciasną,
Na wieczny spokój złoż...
A trumnę pięknie każ malować,
Lecz...

Peer Gynt.

Matko chcesz serce mi krwawić?

Aaza.

Prawda... nie można obstalować
Zbyt drogo... (oglądając się po izbie).
Już niema co zastawić...

Peer Gynt (twardo).

Ja wiem, że wiele zawinił...
Lecz pocóż o tem wspominać?

Aaza.

Nie, nie — ktoś kiedyś czynił
Co był powinien?.. Wina-ć
To moja jeno, że mniósł,
Gdy cię ta fala poniosła
W hulaszczy wir ze wszystkich sił...
Tyś, chłopcze mój, pijany był...
To nie dopatrzył matki wzrok —
Gdy nadszedł refinera skok!

Peer Gynt.

Na myśli masz mój dziwny szal
I dziki wybryk mój w Gendenie?...
O, matko, ja bym bardzo chciał
Na dziś zostawić to wspomnienie.
(siada na łóżku u jej nóg).

O matko, zechciej raczej ważyć
To, co się teraz rzuca w oczy...
Przytulnie ze mną chciej pogwarzyć,
Zapomnij, co nam serca tłoczy...
O patrzcie!.. stara kotka nasza!
Doprawdy dziw, że żyje jeszcze...

Aaza.

Niekiedy dziwnie mnie przestrasza...
Dziś nocą oczy jej — złowieszcze
Rzuciły blaski... Zwykle cicha-ć,
W niepokój wpadła... śmierć mi wróży?

Peer Gynt (wymijająco).

Matko, co w mieście naszym słyhać?...
Co zaszło w czasie mej podróży?

Aaza (uśmiechając się).

Dziewczyna pewna w rannej porze
W góry do „skarbu“ chadza pono...

Peer Gynt (prędko).

Widziałas Matsa Mojna może?

Aaza (ciągnąc dalej).

Nie znosi, by jej przeszkadzono

Na tajemniczej drodze onej...

Usłyszysz o niej z różnej strony...
Dziewczyna ma twarzyczkę gładką...
Ty może radę znajdziesz dla niej...

Peer Gynt

O Schmidcie coś opowiedz, matko!..

Aaza.

O, nigdyś nie był ciekaw raniej,
Co robi jakiś pijaczyna...
Nie sil się. Nic maie nie omani...
Ty wiesz, jak zwie się ta dziewczyna..

Peer Gynt.

Nie, matko, zechciej raczej ważyć,
To, co nam daje chwila bliska...
Przytulnie ze mną chciej pogwarzyć,
Zapomnij, co nam serca ściska...
Pragnienie masz?... Chcesz pić, staruszek...
Dam wody... Służyć będę rad...
Wyciągnij się... O, krótkie łóżko!...
A wiesz?... Z dziecinnych moich lat
Ławeczka staje mi przed okiem —
O! jakim wieczór wiał urokiem,
Gdyś mnie na ławce kładła, matko,
I skórą owczą otulałaś,
Siadałaś przy mnie — białą, gładką,
Dłoń kładłaś słodko na mej głowce, —
Pieszcząc kędziory me nuciłaś
Pieśń „o strojnisiu i o krówce“...

Aaza.

A one białe, cudne ranki,
Gdy ojciec wyszedł — a my w sanki
Bawiliśmy się... A wśród chmur
Na fiord wycieczki i przystanki...
Na łyżach bieg z lodowych gór?...

Peer Gynt.

Bywały straszniejsze przeprawy...
Niekiedy mróz wśród zabawy
Przechodził kości me...
Pomnisz, jak ogier unosił mnie...

Aaza.

Pamiętam ów straszny lot...
To był pocziwy kot,
Co różne role grywał,
Niekiedy królem bywał;
Siedząc na krześle wysokim,
Jak z tronu, dumnym patrzył wzrokiem..

Peer Gynt.

W pałacu na wschód od słońca
Na zachód od księżycy...
Szli rycerze doń bez końca,
Szła ludzka nawałnica...
Zamek Zorja-Morja zwał się;
Upragnionym celem stał się
Dla podróży mych dziecinnych...
Miałem biczyk w palcach zwinnych...
A tyś ze mną wraz jechała...

Aaza.

Ja-m na koźle też siedziała...

Peer Gynt.

Wędrowaliśmy po świecie..

Nieraz kotek brał po grzbiecie,
Zlekka biczem dostał w uszko..
Pomnisz, dobra ma staruszeko,
Jak mi kurtkę zapinałaś,
Jak poważnie mnie pytałaś,
Czy nie marznę? Niech-że nieba
Błogosławią twe uczucie;
Tak dziecinne a szacowne
Tak pobożne i czarowne...
Lecz ty jęczysz?... Co ci trzeba?

Aaza.

Nic ważnego.. nic... uklucie...
Może zmarszczka ma pościeli
Odleżałej...

Peer Gynt.

Będziem mieli

Wnet wygodę... Unieś głowę...
Daj, poprawię ci poduszkę...
Powstań nieco... Mą staruszkę
Sam podeprę... Już gotowe!..
Teraz miękko cię położę...
No... ostrożnie... Teraz kładę...
Dobrze leżysz?

Aaza (niespokojnie).

O, mój Boże!

Peer, już nic mi nie pomoże...
Lepiej zaraz ztąd odjadę!

Peer Gynt.

Głupstwo, matko!.. Mą matulę
Zaraz skórą tą otulę
I na brzegu łoża siędę,
Towarzyszem wiernym będę,
Jako ongi w twej wędrówce...
Starą bajkę ci zaśpiwam
O „strojnisiu i o krówce“
W głowie noszę cały śpiewnik...

Aaza.

Smutno... Czuję ból... omdleвам...
Podaj lepiej modlitewnik... (jęknęła).

Peer Gynt

O matko! to kaprys tylko!
Natychmiast przejdzie twój ból...
Na zamku Zorja-Morja
Wesele wyprawia król...
Tańczą... księżniczka na czele...
Mistrz ceremonii dał znak...

Aaza.

Proszono nas na wesele?

Peer Gynt.

Matko! rozumie się, tak!

(zarzuca sznurek na krzesło, na
którem leży kot, bierze kij
w rękę i siada u nóg matki).

Mój wrony, nie czyni mi wstrętu...
Zwijaj się, kwap bez wykrętu...
Mą matkę musisz wieść...
Dobry masz pęd — z tętentu,
Znawca to może wniesć...

Aaza.

Lecz, Peer, coś dzwoni i coś się wysmiewa? -

Peer Gynt.

To matko, dzwoneczki na lejcach: dzyn,
[dzyn...

Aaza.

A teraz coś szumi i trzeszczy i śpiewa...

Peer Gynt.

Mateczko, przez bagno jedziemy wśród
[trzciny...

Aaza.

Zatrzymaj się, Peer, krew bije do głowy...
Ktoś jęknął!.. Co znaczy jękliwy ten śpiew?

Peer Gynt.

Siedź matko spokojnie... To wichur ste-
[powy

Nadciągnął i szybko przeleciał wśród drzew...

Aaza.

Blask z okien tysiąca na drogę wypada...
Gdzie jestem?... Przeczyć światło to bije od
[ścian?

Peer Gynt.

To w zamku zebrała się duchów gromada...
Czy słyszysz, mateczko...

Aaza.

Puścili się w tan...

O Peer! a kto tam stoi?

Peer Gynt.

Święty Piotr jest u podwoi
I przyjazny daje ci znak.

Aaza.

Czy zaprasza do zamku?..

Peer Gynt.

Tak!

Śmieje się... Słodkiego wina
Chce ci matko, kielich dać.

Aaza.

Są ciasta?..

Peer Gynt.

Stół się ugina

Pod zastawą... Można brać
Aż do syta... Cukry wnoszą
Słodyczami chcą cię raczyć...
Matko wnijdź... na kawę proszą.

Aaza.

Będziem-ż mogli się zobaczyć?

Peer, czy spotkam ciebie tam?

Peer Gynt.

Kiedy zechcesz... Każdej chwili...

Któżby mógł przeszkodzić nam?

Aaza.

Z tobą byłoby najmilej

Z tego świata jechać też!..

Peer Gynt (wymachując biczem)

Pędź mój kary, śpiesz-no, śpiesz!...

Aaza.

O, Peer, czy aby dobrze jedziesz?...

Peer Gynt.

Po głównej drodze sanie mkną...

Aaza.

Ach, boję się, że źle nas wiedziesz..

Peer Gynt.

Tu wszędzie ślady sani są...
Już widać zdala zamku wieże...
Tam kres podróży naszej...

Aaza.

O Peer! już nic mnie nie przestraszy.
Powieziesz dobrze, Peerze!

Peer Gynt.

Mój kary, zwiń się gładko!
Wnet postój, jeść ci dam...
Peer Gynt przybywa z matką...
Ogromny ruch u bram...

Na łonie trzyma ją...
Cóż powiesz, święty Piotrze,
Czy wpuścisz matkę mą?
Nie każdy, wiem, tu dotrze;
Surowy jesteś stróż...

Lecz wzgardź tym razem krzyk
Pobożnych wszystkich dusz
I otwórz bramy w mig!

Mnie mogą kląć i fukać...

Grzesznika to nie wzruszy...

Lecz mógłbyś długo szukać

Takiej *poczuwej* duszy.

Próżne nabożnych kryki:

Zawrócę tuż u wrót...

Psuli mi nieraz szyki,

Kiedym ich gorszył wprzód!

Lecz ją czcic winni przecie...

Boć nieraz — (kilka słów

Powiem ci dziś w sekrecie) —

Był chory, kto zdał się zdrów...

Lecz co widzę? — Ojciec Bóg!..

Święty Piotrze, odsłoń próg.

(głuchym głosem, udając S-go Piotra)

„Jeszcześ długo paplać zdolny?

Matka Aaza wstęp ma wolny!“ —

(Śmieje się głośno i zwraca do
matki).

Tego-m chciał sam... Jest mi dziwno,

Że mnie do milczenia zmuszasz...

(z przerażeniem do matki)

Czemu w saniach siedzisz sztywno?!

Matko! czemu się nie ruszasz?!

(Nachyla się nad wezglowiem)

Nie powinnaś tak leżeć i tężeć...

O, matko! chciej niemoc zwyciężyć!..

Do syna przemów!..

(Dotyka jej czoła i rąk i, rzu-
ciwszy sznur na krzesło, mówi
głuchym głosem):

Cóż?!

(Do konia równocześnie):

Możesz czekać — czas mitrzyć...

Nie pojedziem nigdy już...

(zamyka jej oczy i klęka.)

Za każdy całus przyjmij dank,

Za każdy spór i cios i żart...

Wdzięczności cały trud twój wart;

Lecz Tyś mi także winna dank

Za podróż... (chyli się do jej ust)

To jest kres...

3.

TANIEC ANITRY.

W namiocie naczelnika plemienia arabskiego —
na oazie. Peer Gynt spoczywa w stroju wschod-
nim na miękkim posłaniu. Pije kawę i pali dłu-
gą fajkę. Anitra i chór dziewcząt tańczą i śpie-
wają przed nim.

Chór dziewcząt.

Prorok przybył w nasze strony,
Upragniony, wymarzony,
Wódz jedyny ludzkich mas.

On bezgrzeszny — wszystko może,

Przebiegł strzałą piasku morze,

Przyszedł uszczęśliwić nas!

Naszych losów gwiazda błada

Zapłonęła teraz świetnie...

Bijcie bębny, grajcie fletnie!..

Na kolana lud niech pada,

Niech proroka w pył czci!..

Anitra.

Jego biały namiot lśni,

Jak mleko, co płynie

W rajskiej krainie...

Błagając, aby zbawił was...

Na kolana padnijcie wraz...

Jego oczy to gwiazdy, ale tylko zdala

Spoglądać w nie pozwala —

By blask nie oślepił was!..

Od pereł i złota lśniąc,

Przez pustynię szedł nasz Pan

Gdzie przyszedł, miljon żądz

Wnet nasycił rozkoszną uciechą...

Za nim szalał Samumu tan,

Groźne wichrów szalało echo

I padała czarna mgła...

Ale on uniknął zła...

Nieśmiertelnie lśniło jego oko

I natchniony duch wysoko

Nad gwiazdami krążył...

Do nas podążył...

Kaaba, Kaaba jest pusta —

Ogłosiły jego usta!..

Chór dziewcząt.

Grajcie fletnie — grajcie!

Bijcie kotły — bijcie!

Na kolana ludzie padajcie,

Proroka uczcijcie!..

Peer Gynt.

Prorokiem zostać?..

To wcale w moim duchu upadek...

Zostałem nim przez przypadek

Tak, *en passant*...

Anitra (przystępując doń)

Niechaj Prorok i Pan nasz żywie!

Peer Gynt.

Schylam się miłościwie...

Anitra.

Synowie rodu są za namiotem...
Proszą, byś dał im twe lica obaczyć...

Peer Gynt.

Niech-że cierpliwość mają... Potem!..
[potem!..]

A zresztą zdala zamierzam ich raczyć...
Męskiego stroju nie znoszę w namiocie...
Mężczyźni, dziecię — to ród gadzinowy...
Nie warto mówić o takiej hołocie...
Nie wiesz, Anitro, jak nędznemi słowy
Chcieli mnie nieraz podejść, ci zuchwali!..
Lecz niechaj smutne wspomnienia zaginą,
Spłosz je, ty słodka dziecino...
Tańcz i śpiewaj dalej!..

Dziewczęta (tańcząc).

Prorok jest dobry! Prorok jest smutny...
Bo syny prochu do grzechów skorzy
Lecz Prorok łaskaw! Żywot pokutny
Grzesznikom rajskie wrota otworzy...

Peer Gynt (którego oczy śledzą
ruchy tańczącej Anitry)

Zabiegały nóżki jej tak,
Jak na bębnie pałeczki dwie...
I sukienki pochwycił wir
I unosi i rwie...
Coprawda, trochę *extravagant*
Posiada formy...
Niezbýt stosują się
Do estetycznej normy...
Lecz czemu-że piękność jest?
Ba, rzecz konwenansowa...
Nic realnego... cień,
Albo moneta zdawkowa...
I właśnie kształt *extravagant*
Słusznie każdego zachwycił,
Co poznał do dna *normal*
Normalnem się przesycał
Ba! rozkosz dozwolona
Zaprawna jest goryczą:
W niej niby człek rdzewieje,
Przyjemność jest zwodniczą!..
Niech będzie w pół podłotek,
Albo wybornie dojrzała,
Kształt bujny — lub całkiem chuda...
Z średniego bije nuda,
Na doświadczonych nie działa!..

(patrzac na Anitrę).

Ma stopy niezbyt delikatne...
Są pewne uchybienia...
Nie dość subtelna nadto
Linja jednego ramienia...
Lecz dla piękności ztąd
Coś nie wynika szkoda...
A przytem — to nie błąd —
Jest bardzo młoda!
Anitro, słuchaj mnie!
Przyjdź tu bliżej kochanie.

Anitra.

Swej kornej niewolnicy
Rozkazuj, Panie!

Peer Gynt.

Wzruszyłaś mocno proroka,
Czar odnalazłem w tobie...
Zbawię cię... Wierzysz? W raju
Hurysą ciebie zrobię!

Anitra.

To niemożliwe, Panie!

Peer Gynt.

Ty myślisz, że to żart..
Prawdę mówiłem, kochanie...
Twój taniec tego wart!..

Anitra.

Ja duszy nie mam... Muszę...

Peer Gynt.

To nic... Ja dam ci duszę!

Anitra.

Lecz, Panie, jak?

Peer Gynt.

To zostaw mnie...

Biorę cię na wychowanie...
Opieka ma w ciebie duszę tchnie...
Wprawdzie to trudne zadanie...
Bo, zda się, stworzonko płochę,
Ograniczoną jesteś trochę...
Odgadłem to odrazu...
Nie martw się jednak dziecię:
Do umieszczenia duszy
Punkt jakiś znajdziemy przecie!..
Zmierzymy główkę zaraz...
Wyglądasz mi na gaskę...
No, widzisz, miejsce będzie,
Coprawda, nieco wąskie —
Nie zajdziesz nigdy daleko,
Lecz nic cię dążyć nie zmusza...
Na twe potrzeby wystarczy
Zupełnie niewielka dusza...
Dlaczego tak schylasz główkę?
No, bądź mi w dobrym humorze!
Prorok jest łaskaw na ciebie:
Dostaniesz duszę, nieboże.

Anitra.

Prorok jest dobry — jest dobry...

Peer Gynt.

Widzę w twym oku pytanie...

Anitra.

Bo jabym jednak nie chciała...

Peer Gynt.

No, dokończ śmiało, kochanie!

Anitra.

Mieć duszę? — mnie wszystko jedno!
Gdy mogę naprzykrzać się Panu,
Śmiałabym prosić...

Peer Gynt.

Co, dziecko!

Anitra.

Daj szmaragd z twego turbanu!

Peer Gynt (zachwycony, podając jej drogi kamień)
 Anitro! weź ten dar!
 Ty masz magnetyczny czar...
 Rzekłaś — i dziecię me,
 Coś mnie ku tobie prze...
 Mężem poczułem się znów...
 Żar dawny przy tobie wzniecę,
 Toć według wieszcz słów
 „Wabi nas wiecznie kobiecie!”

4.

W Egipcie. Brzask. Na piasku pustyni.
 Słupy Memnona.

Peer Gynt (siada na kamieniu).

Tu pragnę spocząć i czekać na duchy,
 Od których śpiewu słupy dźwięczeć winny,
 Na piramidę wejść po śniadaniu...
 Zajrzeć do wnętrza? Ba, przy oglądaniu
 Badacz być musi nieskończenie czynny...
 Może odkryję gdzieś grób Putyfary!..
 Udam się potem nad Czerwone Morze,
 Skręcę na prawo... Nową maskę włożę—
 Będę Azjata... I Babylon stary
 Objrzę... zwłaszcza wiszące ogrody
 I domy wschodnie... Tak z mojej podróży
 Zbiorę nauki najwyższe dowody...
 Śród zwalisk Troi pozostanę dłużej...
 Ztamtąd pojadę prosto parostatkiem
 Leonidasa ujrzyć wawóz święty
 I starych Aten marmurowe szczęty..
 Tam każdy kamień jest wymownym
 [świadkiem
 Olbrzymich zdarzeń... Zobaczyć to warto...
 Nad filozofii tam niejedną kartą
 Ślęcząc, przystanę — boć system jest
 [wszędzie,
 A najciekawszem to więzienie będzie,
 Gdzie ongi mędrzec pił kielich cykuty...
 Lecz jak?... Toć kraj ten wstrząśnieniem
 [zatruty...
 Toć-że tam wojna!... Wyszła mi z pamięci
 Oto przeszkoda, co odbiera chęci
 Do badań...

(patrzy na zegar).

Dziwnie! jak długo się czeka

Nim słońce wszędzie! —

Czas ucieka — —

Więc z Troi dokąd uniesiesz mnie, wietrze?!

(wstaje i nasłuchuje)

Co to? dźwięk jakiś przesywa powietrze!..

(wschód słońca)

Posąg Memnona.

(śpiewa)

Z popiołów półboga poczęta

W wyżyny ulata

Gromada skrzydlata —

Śpiewne ptaszęta..

Zeus wszechwiedzący

Wszechpanujący

Popioły wskrzesza —

Obdarza pieśnią i lotem —

Na rozkaz jego potem

Ginie skrzydlata rzesza...

Mądrości sowy

Suszcze swe głowy,

Śledźcie na niebie znaki,

Powiedzcie, gdzie są me ptaki,

Do jakich pobiegły stron?

Ty musisz odgadnąć

Tą tajemnicą zawładnąć,

Inaczej czeka cię skon!..

Peer Gynt.

Doprawdy — przez chwilę małą

Tak mi się zdało —

Że szedł od słupa dźwięk —

Zamierzchłej przeszłości jęk

Jeszcze w tej chwili słyszę,

Jak głos się podnosi i spada...

Niechaj to przyszłość zbada...

Dla krytyki przyszłej zapiszę:

(notuje w dzienniczku)

„Słup śpiewał — miał styl swoisty

„Z tekstu pojąłem niewiele...

„Przypisać rzecz się ośmielę

„Halucynacyi słuchu oczywistej...

„Zresztą słup śpiewał przesłicznie,

„Lecz tylko metaforycznie“..

V.

Noc. Spustoszony przez pożar las. Naokoło sterczą zwęglone gałęzie i pnie.
 Przeciagają białe mgły.

Peer Gynt.

Mgła, popioły, kurz i cienie —

Ot, materiał budowlany!

Zaraźliwe zgniłe technienie —

Treść mogiły tynkowanej.

Pieśni, sny, jałowe drwiny —

Wciąż rosnąca piramida,

Świetny cokół, co się przyda

Do oparcia tej drabiny,

Przez tysiączne szczęble której

Chyżo biegnie fałsz do góry!

Strach miast stkruchy — lub wołanie

Trąb miedzianych sądu świata —

Znam to wszystko! tam do kata!...

Gdy się raz na szczycie stanie,

Ztamtąd złotym sztyldem świeci:

„Petrus Gyntus Caesar fecit“...

(naraz urywa i nasłuchuje).

Jakieś czary... jakieś gwary...

Skargi, płacz, kwilenie dzieci...

(potrąca coś nogą).

Strach mi mgłą zasnuwa oczy...

U nóg moich coś się toczy...

Jakieś kłębki... Czego chcecie?
Przecż mi drogę tamujecie?
Precz!...

Kłębki.

Jesteśmy myśli,
Myśli te,
Któręś powinien był
Pomyśleć w życiu...
Nie dałeś nóżek nam,
Nie dałeś chwiejnym sił...
Zginęłyśmy w rozbiciu...
Peer Gynt (wymijając je).
Służyłem jednemu na życia drogach...
Chciałem się sam też na krzywych nogach.

Kłębek.

Nicości strasznie dożyć!
Był czas, był piękny czas,
Kiedy pragnęłyśmy tworzyć
Pełny i dźwięczny chór...
Któż teraz słyszy nas?
Toczącym się głucho
Któż poda ucho?
Bezgłosym któż poda wtór?!...
Peer Gynt (potykając się).
Więzy, sidła, głupstwa, kłam!
Precz — bo głowy zdepcę wam!...
(patrząc na ziemię).

— Suche liście!...
Suche liście (toczone przez wiatr)

Jesteśmy słowa,
Słowa te,
Któręś powinien był
Obwieścić życiu...
Zeschle, wzgardzone, bez sił,
Zginęłyśmy w powiciu...
I już nie będziem służyć do wianka,
Lub chronić słodkie owoce
W czarowne letnie noce,
W złotej jesieni czas...
O wiosnie pewnego ranka
Robaki stoczyły nas...

Peer Gynt.

Waszym działem odrodzenie —
Nowe narodziny :.
Leż spokojnie mierzwo jutra —
Czekaj swej godziny!
(wysłuchuje się).

Co za dźwięki?...

Dźwięki w powietrzu.

Jesteśmy pieśni
Pieśni te —
Któręś powinien był śpiewać...
Ogłuchłyśmy,
Zginęłyśmy
Na twego serca dnie...
Nie mogłyśmy rozbrzmiewać!
Na twego serca dnie
Czekałyśmy w ciszy: —
Nie dbałeś, że zaśniemy,

Że nikt nas nie usłyszy,
Ze czas koszlawi nas
Zgnilizną na nas dyszy..

Peer Gynt.

Idźcie duby pleść kumoszkom,
Fosforycznym jadem świecić!...
Żyć musiałem! Jakże miałem
Znaleźć czas, by wiersze klecić?
(idzie prędzej).

(spoglądając na gałęzie):

— Rosa spada?

Krople rosy (spadając z gałęzi)

Myśmy łzy,
Owe łzy,
Których nie wypłakały
Twe oczy...
Nie poznały,
Jak nienawiść we łzach
Z tęsknotą się jednoczy...
Teraz ci w zaschłem gardle
Tkwi wina, nakształt kości...
Nie byłeś mędrcom.: Ach!
Nie miałeś cierpliwość i!

Peer Gynt.

Cóż cierpliwość?! Giąć się?! Wnet
Pokutować pocznie grzbiet!
(pochyła się i wsłuchuje).
Jakiś szept.. złamane kłosy...

Złamane kłosy.

Jesteśmy czyny
Te czyny, które
Spelnić winieneś był...
Lecz dziś już nie masz sił —
Nie chciałeś kochać!...
W ostatnim dniu
Niewypełnione,
Nieziszczzone
Ze skargą przyszłyśmy tu —
Upomnieć, że czas jest szlochać!

Peer Gynt.

Dać wam wiarę?
Płakać — zdrożna!...
Tego-ć jeszcze
Ujść by można...

VI.

POWRÓT PEER GYNТА.

Górska ścieżyna. Chata Solveigi. Zda-
ła po górskiej ścieżynie zbliża się Peer
Gynt po długie tułaczce, po drogach od-
bytych po dalekim świecie.

Solveiga (w chacie).

Nadszedł dzień Zielonych Świąt...
Wszystko gotowe...
Drogi chłopcze zawsze ztąd

Daleko... Zdażasz tu?
Na dalekich drogach twych
Na skraju świata,
Wszędzie w podróży,
Niechaj ci szczęście służy...
Czekałam długie lata —
Poczekam dwakroć dłużej...

Peer Gynt (zdala na ścieżynie
górskiej).

Nikły promieniu gwiazdy spadającej,
Nieś pokłon odemnie!
Świecić, zagasnąć, spaść w nicości ciemni!
(Obejmuje go przerażenie — za-
nurza się głębiej we mgle —
milczy chwilę — potem woła):

Więc nikt w choasie zjawisk?... O, to
[brzmi złowrogo!

Nikogo tam w przepaściach — i w niebie
[nikogo?...

(Schodzi dalej w dół — rzuca
kapelusz na ziemię — targa wło-
sy. Powoli uspokaja się).

Czy to możliwe? Może-ż w śmierci prze-
[rażenie

Patrzyć dusza tak biedna — biedna nie-
[skończenie?..

Ty, piękna ziemio, nie miej do mnie nie-
[nawisci,

Żem zdeptał młodą trawkę, stracił nieco
[liści...

O, piękne słońce, cudne w barwnych
[swych odmianach,

Musiałoś blask przyjazny trwonić w pu-
[stych ścianach..

Ani zagrzałoś kogo, ni świeciłoś komu,
Ponieważ Pana nie było w domu...

Piękne słońce i piękna moich nóg ostoja,
Niemądre, żeście matkę wykarmiły moją.

Oto leżałbym w ciemnych głębinach bez
[granic!...

Przyroda jest rozrzutną — przecie płodzi
[na nic...

Daremna jej twórcza praca...
Dzień narodził się życiem przypłaca!..

Oto pragnę iść
Na najwyższe szczyty gór,

Ujrzeć jeszcze raz,
Jako z czarnych chmur

Wzejdzie tarcza słońca złota...
Pragnę ujrzeć jeszcze raz,

Jak złotemi promieniami omota
Mój kochany kraj. —

Niech przed okiem jeszcze raz
Ukochana stanie kraina...

Aż znużony pocznę schodzić w dół...
Niech nad głową mi wtedy lawina

Zahuczy...
Przyjdzie sen...

I napis — pomnijcie — tylko ten:

„Tutaj nikt nie spoczywa“!
Zerwane więzy!... Niechaj nikt nie wzywa.

Byłem dawno umarły — przed śmiercią!..

(Podchodzi ku chatce... Solvei-
ga otwiera drzwi — jest ubra-
na do kościoła, — ma na rękę
modlitewnik i opiera się na ki-
ju. Spogląda nań przyjaźnie).
Peer Gynt (rzuca się na próg
chaty).

Jam grzesznik — czekam — wydaj sąd!
Solveiga.

To on! — o Boże! — wrócił w dom.
Peer Gynt.

Ha, obwieść każdy grzech i błąd!...
I niech w mą głowę bije grom!

Solveiga.

Tys nic nie zgrzeszył, chłopcze luby!
Peer Gynt.

O nie! jam z piekłem zawarł śluby.
Jam srogo — srogo zawinił.

Solveiga.

Tys z mego życia cudną pieśń —
Przecudną pieśń uczynił...

Niesłusznie tys się smucił...

Za mego życia pieśń przecudną
Skladam ci dzięki...

I dzięki za to, żeś wrócił...

Czekać nie było trudno!

Nie byłoby nazbyt męki

Czekałabym jeszcze tyle

Na tę uroczą chwilę —

Spotkanie w dzień Zielonych Świątek...

Peer Gynt.

Zgubionym-m!

Solveiga.

Ktoś inny, co każdy zakątek
Serca zna dobrze, waży czyny...

Peer Gynt (śmieje się).

Zgubiony-m! Znam swe winy!...

Chyba rozwiązesz zagadkę...

Solveiga.

Jaką zagadkę, mów...

Peer Gynt.

Gdzie byłem przed upadkiem?

W pamiętny dzionek ów,

W miniony dawno czas,

Gdyśmy ostatni raz

Widzieli się...

Solveiga

Pytasz o to?

Peer Gynt.

Z tą iskrą w piersi bożą, złotą...

Z myślą na czole — gdzie-m ja był?

Czy możesz rzec? Czy masz dość sił

Zrozumieć to?... Czy twoja dłoń

Rozplącze tajemnicze nici...

Bo jeśli wątku nie uchwyci,

To upaść muszę w głębszą toń...

Solveiga (uśmiechając się).
 Zagadka łatwa!
 Peer Gynt.
 Więc mękę ukoję?
 Błogosławione usta twoje.
 Wiesz, gdzie byłem—jeszcze niezłamany,
 Jeszcze Bożym blaskiem zalany?
 Solveiga.
 Przy mnie — w miłości, nadziei i wierze...
 Peer Gynt.
 Powiadasz to szczerze?
 O milcz!.. Bo gdybyś trafnie odgadła
 [zagadkę,
 To mógłbym w tobie widzieć — złąka-
 [nego matkę!
 Mów!.. Prawdy chcę dociec...
 Solveiga.
 Jam—matką twoją... A obok ojciec,
 Co twoje grzechy przebacza.
 Peer Gynt (twarz mu rozjaśnia się).
 Matka: to wyzwolenie oznacza...
 O utul mnie, utul na łonie.
 (Przytula głowę do jej piersi
 i kryje twarz na jej łonie. Dłu-
 ga cisza. Słońce wschodzi).
 Solveiga (cicho śpiewa).
 O synu drogi, luli, luli...
 Matka kołysze, czuwa, tuli...
 Na matki łonie w życia wiosnie
 Igra z nią chłopię, aż urośnie...
 Na matki łonie sypia słodko
 Przez całe życie.., O pieczętoko!
 Spoczynek w życia ma podróży
 W matczynem sercu — aż się znuży.
 Więc śpij i śnij, chłopiątko me..
 Ochraniam cię! kołyszę cię!..
 Nad snem twym matka czuwa tuli...
 Więc luli, synu drogi, luli!..
 Pieśń Solveigi (do muzyki).
 Wiosenne, jesienne mijają dnie,
 I zimy i lata — ja czekam cię..
 Lecz wiem, że w końcu wrócisz — i bę-
 [dziesz mi rad...
 Gotowam czekać jeszcze przez długi sze-
 [reg lat... Ach!
 Niech wszędzie i stale ochrania cię Bóg
 I mocą obdarza — nim wrócisz w mój
 [próg...
 Że się doczekam ciebie, w nadziei trwam...
 A jeśli czekasz w niebie — złączmy się
 [i tam! Ach!

W sieciach sprzeczności.

IN CONTROVERSIS.

I.

Pod mocą duchowej katuszy
 Twarz błędnie, oko zapada...

To Myśl wylania się z duszy
 I Matkę duszę przejada.
 Bo zrywa się w Nieskończoność
 I wzrokiem przebić chce Wieczność,
 A wszędy Ograniczoność
 Spotyka — i wpada w Sprzeczność.
 W bólu i w dumie dziecięcej
 Kreśli Poznania krawędzie,
 Wie tyle tylko najwięcej,
 Że *nigdy* wiedzieć nie będzie.
 Oto jej z góry sądzono
 To wieczne dźwigać Przekleństwo:
 Kłać swoją mądrość szaloną
 I czić swe mądre szaleństwo!
 Bo wszędy śledzi przyczyny
 Badając wszech zjawisk wątek,
 By uznać Wynik jedyny:
 Ów bez początku początek.
 Przyczyna bez przyczyn staje
 Przed Myśli strwożonej progiem, —
 Czy ślepą siłą się zdaje,
 Rozumem, wolą czy Bogiem!
 I na to-ż myśl pracą krwawą
 Dobywa prawa z zagadek,
 By jako Najwyższe Prawo
 Przyjąć cudowny przypadek?!

II.

Pod mocą duchowej katuszy
 Wzrok iskrzy się, twarz zapada...
 To myśl wylania się z duszy
 I sama duszę przejada..
 Rośnie i dziwnie się mieni,
 I nie wie, zdjęta żalobą,
 Gdzie szukać czasu, przestrzeni —
 Czy w sobie — czy po za sobą?
 I pyta w wielkim zdumieniu,
 Targając zmysłów zakłęcia,
 Czemu narzuca istnieniu
 Prawa własnego ujęcia?
 Widzi, jak złuda nas tłoczy,
 Jak fałsz się ciśnie do duszy
 A patrzam — przez zwodne oczy,
 A słyszę -- przez zwodne uszy!
 Gdy zmysłom nie można wierzyć,
 To jakiż rachunek ścisły
 Pozwoli wszechświat przemierzyć
 Duszy, patrzącej przez zmysły?
 Jak wszechświat pogodzić z pyłkiem,
 Którym jest ludzka świadomość,
 Choć ciągłym strząsa wysiłkiem
 Zmysłowych wrażeń znikomość?!
 Gdy względna prawda nam błyska,
 To jakże rozum człowieczy
 Dociecze po przez zjawiska
 Ukrytej podstawy rzeczy?!

III.

Pod mocą duchowej katuszy
Pośepne czoło opada...
I myśl wylania się z duszy
I sama duszę przejada..

Zna bytów ograniczoność
Mus nowych bytów za progiem:
Skończoność i nieskończoność
Jednakim dla niej wymogiem.

Jest prawom rozwoju wierna,
Uznając... zmiany niezmierne
I nad przepaścią bezmierną
Buduje mosty misterne.

I splata w pokoleń seryi
Kamień z człowiekiem wspaniale;
Z ślepej, nieczułej materii
Świadomość krzesząc zuchwale!

To znowu buntem wybucha
I bierze ducha za godło
I z Nierozciągniętego ducha
Wywodzi materję podłą

Lecz nowym porwana ruchem
Przy nowych badań przeblasku,
Próbuje materję z Duchem
Złączyć w wieczystym uścisku.

To nową przejęta męką
Myśląca Istność człowieka
Materii dotyka ręką
I tuż materii zaprzecza.

Myśl idzie naprzód... powraca...
I po wysileniu walnem
Materją, ducha — wywraca,
Stojąc... przed Niepoznawalnem.

Materja, duch — to dwa cienie
Jedynej ukrytej rzeczy..
Tak o istnieniu twierdzenie
Wszem znanym istnieniom przeczy...

Myśl się przeczeniem przestrasza
I pyta bez samolubstwa: —
„Więc mądrość największa nasza
„Ma pozór wielkiego głupstwa!..“

IV.

Pod mocą duchowej katuszy
Twarz chyli się chmurna i blada...
To myśl wylania się z duszy
I sama duszę przejada..

Logiki ludzkiej swawolność
W nową przerzuca ją sprzeczność:
Człek czuje woli swej wolność
I wyższej woli — konieczność.

Łańcucha skutków ogniwo
Wybiera szlak swój z uporem,

Wierząc w wyroczność straszliwą,
Ciążącą już nad wyborem.

Cudowny Zmysł swój moralny
Zestraja z woli Nicością,
Karze za skutek fatalny
I zwie to — sprawiedliwością!

Spostrzega światów zniszczenie
W zmian wiekuiowych odmęcie
I widzi w tem przeznaczenie,
A postęp uznaje święcie.

Zna wielkość i różnorodność
I sił przeciwległych starcie
I w starciu uznaje zgodność
I wierzy w jedność uparcie.

Gdzie siła z siłą się zмага,
Harmonii ślad widzi wiecznej,
A sprzecznych sił równowaga
Wytwarzać ma... ruch odwieczny!

Gdy ruchy mkną jednak sprzecznie
I wszystkie się równoważą —
To ruch odwieczny jest wiecznie
Wiecznego spokoju strażą!

V.

Wzrok gaśnie... głowa się chyli,
Myśl kipi — rozsadza czaszkę —
Znów walczy — aby po chwili
Na nowo odnieść porażkę...

Wierzy w znikomość i w wieczność
W wolność i w wyższą konieczność
I ciągle trafia na sprzeczność
I mądrą śni... niedorzeczność.

Gdzie zwróci się w dzikim tańcu —
Ma tor, logicznie jednaki;
Lecz wszędzie przepaść na krańcu
I straszne pytania znaki...

Myśl dwoi się... z sobą się spiera...
I mózg swym szalem przewierca,
Tchem ciężkim piersi rozpiera
Krew w bólu pędzi do serca...

I rozpacz wygląda z oka,
Co wzwyż się zwraca namiętnie...
A gwiazdy patrzą z wysoka
Milcząco i obojętnie...

Myśl znosi swoje męczeństwo,
Wciąż się zagadką zaprzęta —
Choć może śmierć lub szaleństwo
Czyhają gdzieś na nią z kąta!..

I w idej i w zjawisk rzeszy
Chce prawdy zobaczyć jaśnie
I spieszy się... spieszy...
Bo... jutro może zagaśnie!

Leo Belmont.

№ 6. Sadzawka procesu Wyborskiego. Idea prawa. Bajeczka o tem, jak cenzor stawał się liberalny, dziennikarz stawał się tchórzliwy, a czytelnik stawał się płaski. Mamon. Kobieta w społecznych ruchach Rosyi. Przemilczana książka. Zła wola. Znaczenie manifestu. Mała gaża sprawozdawców odczytowych.

№ 7. Żywa-umarła. Nasza opinia publiczna. Konstanty Balmont. Z księgi symbolów. Chybiony feljeton. Niewolnice telefonów. Filozofja pieniądza. „Do“ poezje Mileny K. Żydzi w płomieniach pieśni. Zbrodnia Gutenberga.

№ 8. Skandal w przyzwoitym salonie literatury polskiej („Dzieje grzechu“ Żeromskiego). Literatura polska Janusza Korczaka. Burżuazyjne serce. Zemsta bogów pogańskich (Judaica). W sieci tragicznych błędów (Pierwszy odruch duszy narodowej). Niewolnice telefonu. Kapitał szwedzki a praca polska. „Na turnie bym się darł“ S. Stasiaka. Z pieśni Heinego.

№ 9. Rozporządzenie władzy. Cień brukowego oficera (sprawa Stawecki contra Osuchowski). „O dziejach grzechu“ Żeromskiego c. d. Kotarbiński i policja austriacka. Komentarze Jeleńskiego do ewangelii. Czego? wiersz Gembickiego. Żydzi w płomieniach pieśni. Kłótnia. Fatum w „Kłatwie“ Wyspiańskiego. Trudne zadanie polityczne. Pożegnanie Hektora i Andromachy. Co syczą gadziny i co mówią ludzie o „Wolnem Słowie“. W dodatku № 5—9. Stracona iluzja, czyli historia pocałunku, którego nie było.

№ 10. Na odwachu Aleksandrowskim w Cytadeli (Śród milczenia tajemnic. Kultura wisząca w powietrzu. Zapomniany manifest i t. d.) O „bohaterstwie siedzącym“. Do słonica J. Iwańskiego. Śmiech A. Szczęsnego. Jak się idzie do sławy. Żydzi. Griegu wstań! W lesie czczonek. Ze świata esperanckiego. Epigramaty klasyczne i modernistyczne. „Walka cudów“—nowela.

№ 11. Z rosyjskiego Parnasu (Ojciec nasz Fofanowa. Przebaczać wrogom Miedwiedziowi). Z rozmów Cytadeli. O sercu filistra. Jak Gomulicki wydarł sobie oczy. Fatum w „Kłatwie“ Wyspiańskiego. Zawodowa tajemnica lekarska. Żydzi w płomieniach pieśni. Martyrologia esperanta. Nauki moralne: Szanuj indywidualność, Bądź sobą. Wszechpartyjna rodzina.

№ 12. Artykuł wstępny umarł. Poważny artykuł. Interview z koniem tramwajowym. Fatum w „Kłatwie“ Wyspiańskiego. Kłopoty p. Leopolda Méyeta. Żydzi w płomieniach pieśni. Zwątpienie. J. Garlikowskiego. Spektakl. Bolesława Szyszkowskiego. Obrażający ukłon Gawalewicz. Cenzor moralności. Szerlok Holms w Warszawie.

№ 13. Przyszłość cywilizacji — Leo Belmonta. Dlaczego zecer uderzył mnie w głowę kasztą drukarską. List do bankiera Goldfressera. Co będzie po rozstrzelaniu. W sieci tragicznych błędów (Wymowa instynktu). Fatum w „Kłatwie“ Wyspiańskiego. Tworzący się Syon. Ostatni promień — S. Stasiaka. List otwarty do redaktora „Pochodni“. Szerlok Holms w Warszawie.

№ 14. ŻAŁOBNY KARNAWAŁ. Leo Belmonta. Żydzi w płomieniach pieśni: II Niezrozumiane proroctwo. Fatum w „Kłatwie“ Wyspiańskiego. Pałace nędzy i pałace prawdy: I. Uosobiona kwestja żydowska i generalski deńszczyk. W sieci tragicznych błędów. Narodowo-demokratyczna taktyka w pertraktacjach socjalistycznych. Ukłon socjal-rewolucjonisty rosyjskiego przed politycznością polską. O tajemniczości niektórych tajemnic: List dr. Zygmunta Kramsztyka. Na marginesie tego listu—uwagi. Zawodowa tajemnica adwokacka. Konstrukcje tajemnic zawodowych. Nauki moralne: Kochaj prawdę. Bądź skromny. W dodatku: Szerlok Holms w Warszawie.

№ 15 „Wolnego Słowa“ zawiera między innymi artykuły: „Rekord pokory“ Izy Moszczeńskiej. Pałace prawdy i pałace nędzy. Na marginesach wyroku na wyrok w sprawie Dobrodzickiej. Fatum w „Kłatwie“ Wyspiańskiego (c. d.). Rewizja—humoreska. Nad pogrzebową urną. W sieci tragicznych błędów. Nie warto było aresztować. Na Imatrze. Z notatek publicysty

№ 16. 111,000 rubli na biedych! (poświęcone łaskawej uwadze „Kurjera Warszawskiego“ i całej prasy). Kobieta jako ofiara i bojowniczka w ruchach wolnościowych.—Odczyt Leo Belmonta. Fatum w „Kłatwie“ Wyspiańskiego (c. d.). „Prostak“ Berangera. Solidarno-niesolidarny zamęt pojąć. Na gruncie sprawy robotniczej, czyli stracone zachody miłości pedeckiej. Rana kwestyi agrarnej, czyli w wąwozach myśli endeckiej i pedeckiej. „Dom pusty“ sonet M. K. Pałace prawdy. Epilog-synteza. Jeszcze o tajemnicy lekarskiej: a) List wtóry D-ra Z. Kramsztyka b) Dom bez drzwi. W dodatku: Jedna scena z tragedyi polskich (Polska nad przepaścią) Leo Belmonta.

№ 17. Duma, z której nikt nie jest zadowolony. W sieci tragicznych błędów. Na gruncie kwestyi żydowskiej. Polityka „wolnej ręki“ i polityka „siły“. Stanowisko autonomii polskiej. Fatum w „Kłatwie“ Wyspiańskiego. Lęk odpowiedzialności. Mój terror. Sen Nabuchodonozora: Posąg religii. List p. Leona Lichtenbauma. O co chodzi. „Zabijaj“ i „nie zabijaj“. To Pan Bóg. Bóg Prusaków. W mrowisku ludzkim. „Zazdrość“ (wiersz). Nauki moralne dla literatów. Dodatek. Jedna scena z tragedyi polskich (Polska nad przepaścią c. d.) Leo Belmonta.

№ 18. Przesłanki do wskazań politycznych: Krwią sklejeni — sjamscy bracia Słowianie. Sen Nabuchodonozora. Tolerancja prażnikowa. Honorowe prawo obrzezania. Depczące miłowanie. Zabita rzeźba. Wszechświatowy sabat. Wyborna zdechlina. Kobieta, jako ofiara i bojowniczka w ruchach wolnościowych. „Bolesław Śmiały“ Wyspiańskiego — jako arcydzieło nonsensu, Leo Belmonta. „Z mroków życia“ J. Iwańskiego. „Gdyby można“ Garlikowskiego. Z nietłomaczonych pieśni Heinego Satyry. i t. d.

№ 19. Rząd nie miał słuszności. Krwią sklejeni sjamscy bracia Słowianie (c. d.) O, włosy kobiece! Pogadanki popularno-naukowe. O gadającej lampie, świetlnej telefonii i telegrafii promienistej, przez elektroinżyniera Henryka Rabinowicza. Kobieta jako ofiara i bojowniczka w ruchach wolnościowych (c. d.). Żydzi w płomieniach pieśni. Pieśń o pogromie Bialika i t. d.

№ 20. Narodziny polskiego patryjotyzmu w XIX wieku Kobieta jako ofiara i bojowniczka w ruchach wolnościowych“ (c. d.). Pani Roland i Karolina Corday na drogach do gilotyny. Żydzi w płomieniach pieśni. „Pluskwy“, — obrazek satyryczny. Czy śmierdziel amerykański powinien śmierdzieć? Szkic do poważnej humoreski Leo Belmonta. „Na marginesach życia“. „Rosyjski Bóg Wiaziemskiego. „Kabała“ M. Klonowskiej i t. d.

№ 21. Wskazania polityczne. (Kwestja polsko-rosyjska). Ludzie, którzy przyjdą. Obawy Rusa i marzenia Lecha. Bez marzeń! — dlaczego? Rdza na patryjotyzmie. Do „pogromców“ interesu proletariackiego. Dziejowy mózg. Tęcza przyszłości. Krasomówstwo wojny Japońskiej. Co mówi łoskot krwawych fal historycznego oceanu. Konkluzje. W ogniu współczesnej satyry. Zbrodnia fanabery. O, gdyby mi wolno było o tem nie pisać! Czerwono-biały skandal w uniwersytecie. Strzelnica z piersi namiestnika. Pochód uciśnionych i t. d.

№ 22. Kwestje taktyki politycznej. Z rozważań nad religią a etyką. Rozmowa z Lucyferem. Leo Belmonta. „Najnieszczęśliwszy naród“ Izy Moszczeńskiej. Kobieta jako ofiara i bojowniczka ruchów wolnościowych. Emilja Plater, Wanda i Olga Walewska a ks. Trubecka i Wołkońska. Kobiety rewolucyi rosyjskiej: Wiara Zasulicz. Zofia Perowska, Zofia Bardina przed sądem. Samobójczynie i t. d. Najgrubszy mur: Panteon i Tygodnik Ilustrowany. Kiedy w Honolulu była cenzura. Na marginesach życia: Przegląd filozoficzny. Wolnomysłiciele w policyi. W dodatku: Nero czyli niespodzianka zagrobowa. Humoreska L. Belmonta.

№ 23. Kwestje taktyki politycznej. Polowanie na niedźwiedzia. L. Belmonta. Najnieszczęśliwszy naród Izy Moszczeńskiej (c. d.). Czy Baudouin de Courtenay ma „petersburski katar?“ Z cyklu „Na szczycie“ H. Wrońskiego. List otwarty śmierdziela amerykańskiego. Buntowanie kobiet. Czy podłość i idjotyzm wolno nazywać po imieniu? W dodatku: „Kłatwy ghettta (po śmierci Majmonidesa) poemat L. Belmonta.

№ 24. Kwestje taktyki politycznej. Rosyjski okręt i polska szalupa Trochę pokrzyw na mogile Licińskiego. Zwarzjowany prelegent. „Niech umrę“ wiersz Dobrolubowa. Błędy, z których czas się poprawić (do albumu „Gońca“). „Całowałem“ wiersz Grekowa. Przyczynek do historii cenzury. Cenzor, wstrzymujący topnienie lodów na biegunie. Cenzor, ratujący nas przed grzechem sodomskim. Cenzura w szatach siostry miłosierdzia. Zwycięstwo cenzury. List hr. Zyzia w sprawie wyszcigów. i t. d!

№ 25. KUKURYKU czy KIKERIKI. Satyra religijna poświęcona fanatykom wszystkich wyznań i sekt. Leo Belmonta. Powtórzenie. Wiersz typograficzny Leo Belmonta. Nieprawomyślnie piosenki z Berangera.

№ 26. ZMORA ŻYCIA. Nowela filozoficzna Leo Belmonta.